



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIEC.

Prenumerata w Warszawie:

W wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych
po cenie: rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60;
kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5. rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr 5.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta
kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75; na pro-
wincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. tal. pr. 1
egr 20.

POGA WĘDKA.

Jedną z najważniejszych kwestyi, wysuwających się gwałtem niemal na porządek dzienny, jest kwestya poprawy interesów naszego rolnictwa a z nią i reforma gospodarstwa naszego.

W złych czy dobrych warunkach, w pomyślnych czy niepomyślnych czasach, rolnikom naszym nie ubywa kłopotu; źle, kiedy chleba braknie,—źle, kiedy go za dużo. Raz ceny zboża idą w górę, ale wtedy niema czego do sprzedania; drugi raz śpichrze i stodoły pełne, ale ceny spadają do *minimum* i za ledwie na opędzenie kosztów i gospodarskich nakładów starczy. Minęły, niestety, czasy, kiedy kraj nasz był żywicielem głodnej Europy, kiedy swoim chlebem karmił zagranicę, kiedy nie kłopotał nas nigdy zbytek ziarna i obfitość plonów, bo zbyt nowych produktów na rynkach europejskich był zawsze zapewniony; u drzwi każdego obywatela czekał faktor czy agent, gotów złotem płacić za złotą pszeniczkę. Dzisiaj obywatel musi pode drzwiami kantorów zbożowych prosić się niemal o kupno, bo magazyny zbożowe w portowych miastach, jak Odessa i Gdańsk, pełne. Nastaly czasy konkurencyi trudnej i ciężkiej i niebezpiecznej z Ameryką, która zaczęła obsiewać rozłogi dziewiczej ziemi i krociami buszli zboża zasypywać Europę. Dawno już odzywały się głosy przestrogi, na tę groźną rywalizacyą gospodarstwa starego i nowego świata; ale, jak to u nas bywa, puszczano je mimo uszu, wierząc w dobrą gwiazdę, własną Boską i w tę starą naszą dewizę: „jakoś to będzie“.

No, i jakoś to jest, ale jest nie dobrze, i to nie-

dobrze w najprzychylniejszych warunkach. Czy można było bowiem zamarzyć o pogodniejszym roku, o obfitszych plonach, o pomysłniejszych sprzętach?

Chleba powyżej uszu; tylko zjeść go niema komu.

Co począć, jak sobie poradzić?... Pan-brat na wiejskim zagonie ręce łamie i wygląda na drogę, czy dobre losy nie prowadzą przypadkiem kupca, któryby zapłacił więcej od kursu za „parę“, a z poza Oceanu płyną ładowne statki Yankesów i zsypują amerykańskie ziarno u europejskich brzegów całemi górami.

Nic dziwnego, iż ziemiaństwo nasze zatrwożyło się widokami przyszłości; skoro dziś źle, jutro będzie gorzej, a liczyć na przypadkową łaskę nieba, które zachmurzy oblicze dla Ameryki, a rozpozodzi dla Europy, tam sprowadzi nieurodzaj, a u nas sypnie obfitym plonem i wyrówna stosunki konkurencyjne: niewielka pociecha i niebardzo praktyczna rachuba.

Słusznie zatem nawołują przezorniejsi, abyśmy wcześniej zabezpieczyli się przed groźnemi następstwami i zasadniczą kwestyą rozebrali, wzięli na rozum, obmyślili, zbadali i poszukali środków zaradzenia złemu. Sprawa wiecu rolniczego, poruszona przez *Kurjer warszawski*, znalazła poparcie w całej niemal prassie; jest nadzieja, że kongres przyjdzie do skutku i że na nim coś pożytecznego się zadecyduje. Trafną uwagę zrobił p. del Campo, iż należałoby wcześniej ułożyć kwestyonaryusz obrad i ważniejsze punkta przedyskutować wpierrw w prassie, aby członkowie zjazdu nie musieli w ostatniej chwili używać natchnienia Ducha Ś-go i radzić, jak o żelaznym wilku.

Lepiej obznajomieni ze stanem gospodarstwa krajowego i z jego środkami utrzymują, iż właściwiej-by było skierować rolnictwo nasze na drogę wewnętrznego przemysłu, podać mu sposo-

bnosć użytkowywania na miejscu własnej produkcji i zastosowania jej do potrzeb i warunków najprzystępniejszych na polu przemysłem.

Nie możemy wdawać się w szczegóły, pozostawiając to specjalistom, bardziej uprawnionym do zabierania głosu doradczego w tych sprawach, ale na dowód, iż trafne wyzyskanie ziemi i ożywienie gospodarstwa rolnego zaszczerpieniem nowych gałęzi produkcyjnych, może być jednym z tych pożytecznych środków podniesienia dobrobytu naszego obywatelstwa, pomnożenia źródeł dochodu, pozwolimy sobie przytoczyć jako przykład kolonią nasion w Rakowcu, założoną przed kilku laty przez kilku młodych i energicznych członków redakcyi *Ogrodnika polskiego*.

* * *

Dotąd kantory i agencye zagranicznych dostawców krocie rubli zabierali za nasiona roślinne, sprowadzane do nas z Kwedlinburga, Erfurtu i z Hollandyi; obsiewaliśmy nasze zagony i grędy nasionami wyhodowanymi przez obcych, a bardzo często dawaliśmy się wyzyskiwać i przepłacali zły produkt, który niybito pod naszym słońcem i na naszej glebie nie udawał się, a drogo przecież kosztował.

Było tak, dopóki pp. Jankowski Szanior i Spółka nie zaryzykowali swojego kapitału i pracy, nie nabyli włóki gruntu w Rakowcu i nie spróbowali zrobić konkurencyi zagranicznym hodowcom. „Nie święci garnki lepią“, powiedzieli sobie—i zaczęli na własną rękę hodować nasiona, a wkrótce rakowiecka kolonia rozrosła się, wzmogła i dzisiaj głośno właściciele jej mogą się przyznać do powodzenia, mogą się pochwalić świetnymi rezultatami, jak na początek młodego przedsiębiorstwa, którego zasługa okaże się w ciągu następnych lat, gdy produkcya będzie mogła się zwiększyć i wyrugować nasiona zagraniczne.

watelskiej. W dniu 14 Września zmarł były profesor chemii z czasów Szkoły Głównej, b. p. *Jakób Natanson*. Jako nauczyciel, jako badacz nauki, jako specjalista, zapisał zmarły swoje nazwisko niezatartymi głoskami w księdze dobrze zasłużonych; po zejściu z katedry zaś, na stanowisku obywatela dbającego o rozwój krajowych interesów, o podniesienie przemysłu, kultury i oświaty, Natanson dawał z siebie wzór pracy, ruchliwości i poświęcenia.

Wymownym wyrazem czci i żalu po stracie jego był tłumny pogrzeb, na którym cała inteligencja otoczyła trumnę nieboszczyka, poprzedzoną mnóstwem wieńców, niesionych przez liczne deputacje na miejsce wiecznego spoczynku.

We Lwowie zmarł s. p. *Bernard Kalicki*, uczeń Szajnochy, autor zajmujących „Szkiców historycznych”, który, przejęty duchem i metodą swojego mistrza i pracował pożytecznie w dziedzinie dziępiarstwa.

PO WAKACYACH.

(Dalszy ciąg).

Nauka mężka kieruje się prawie zawsze względem na przyszły stan, przyszłą zawodową pracę młodzińca. Nauki humanitarne powinny tu dać podstawowy grunt ogólnemu oświeceniu, ogólnemu wyrobieniu się człowieka przez umysł; ale tuż obok stoją studia specjalne z celem praktycznym przygotowania do zawodu, który z jednej strony ma być w życiu kawałkiem chleba, z drugiej wywiązaniem się ze społecznego obowiązku człowieka. Każdy musi być czemś: gospodarzem, lekarzem, prawnikiem, uczonym, sztukmistrzem—musi być czemś, jeżeli niema pozostać darmożjadem, pasożytem, który nic nie produkuje, żywi się sokami pracy innych. Prawo to ogólne obowiązuje również kobiety: musi ona w życiu coś zrobić—spłacać swój dług istnienia w ludzkości przez jakiś użyteczny dla innych dorobek pracy produkcyjnej. Aż dotąd najobszerniejszy przez zakres swego zastosowania, nie dotycząc już tej kwestji, że pod względem moralnym i społecznym, najwyższy, jest dla kobiety zawód nauczelniczki domowego ogniska, towarzyski mężczyzny w pracy utrzymania rodziny. Ogromna większość kobiet, zwłaszcza z klas zamożniejszych, innego zawodu nie zna; i dlatego też do niego przygotowują się powinna ta wszystka młódź niewieścia, która sobie pomiędzy ludźmi innych dróg torować nie zamierza. Lecz tu występuje kwestya pozornej kształceniem mężczyzny różnicy, że jej szkoła nie zdaje się dawać w tym kierunku przygotowania żadnego.

Ale szkolna nauka kobiet to ich *humaniora*. Kształcą się tam i oświecają ich umysły, dostają tam tej wiedzy naukowej, bez której istota ludzka byłaby ciemną i nieświadomą; zatem jeden i bardzo wysoki cel zostaje w wychowaniu kobiety osiągnięty, gdy taki zasób koniecznych wiadomości dostanie się dziewczęciu, gdy, co więcej, dostanie mu się za pośrednictwem tej pracy umysłu, która nabywaniu nauki towarzyszy, zdolność rozumnego myślenia i sądu, zaprawienie się do rozumowania i, co za tem idzie, do szerszego na świat i życie spojrzenia, do poglądów głębszych i poważniejszych. Nauka zatem uzdolniła dziewczę ogólnie do lepszego, rozumniejszego życia, więc i do życia w rodzinie, do pojęcia tam powinności swoich, ich ważności, znaczenia i siły względnie do obowiązków jej w ludzkości i w narodzie. Ale jest to dopiero oświecenie moralne i potrzeba jeszcze, aby mu towarzyszyło praktyczne, zawodowe uzdolnienie się do życia pracy przyszłej. Dziewczęta kończą dziś zwykle między szesnastym a siedemnastym rokiem nauki szkolnej, zatem wracają one w tym czasie do ogniska domowego, przez patent skończenia nauki obo-

wiązującej uznane poniekaąd za osobistości dorosłe i czas zamknięcia epoki edukacyjnej, zdaje się też u kobiety przypadać o wiele wcześniej, niż u mężczyzny. Czy przecież tak jest rzeczywiście — czy rzeczywiście jest już wyuczona w zupełności ta panna, która się z ławki szkolnej podniosła, bo gdzie jest ta jej druga jeszcze nauka — przysposobienie do pracy w jej zawodzie? Jak mężczyzna przechodzi prawnie, medyczne, agronomiczne, filologiczne kursa, jak kobieta do jakiejś pracy fachowej dążąca: nauczycielka, lekarka, malarka, szwaczka, kwiaciarka zdobywać sobie musi wiadomości specjalne, tak i ona, przyszła matka rodziny, pani i nauczelniczka domowego ogniska, powinna się teraz spotkać z nauką mającą na celu pracę, która ją czeka ze względu na dwie życia konieczności: obowiązek społeczny produkowania czegoś i potrzebę ekonomiczną zarobienia na życie, czy utrzymania posiadanego mienia. Zawodowa jej praca dzieli się tu na dwa działy: pracy wychowawczej, gdy matką zostanie, i gospodarczej, którą jest zarząd domowym majątkiem rodziny, i rozdawnictwo chleba, który, czy z pracy chwili bieżącej, czy z posiadanego już mienia nabyty, na używanie rodziny wydzielonym został.

Nauka szkolna, uzupełniona głębszymi pedagogicznymi studjami, gdy kobieta za męża wychodzi, przygotowuje ją do wychowawczych obowiązków matki. Ale pierwiej niż matką, ma ona zostać gospodynią w domu męża, i nietylko męża, bo i rodzicom powinna się conajprędzej wypłacić powinna za trudy i koszta jej wychowania, pracownicy stanąć obok zmęczonej już życiem matki, jako pomocnica i wyręczycielka. Zatem nauka gospodarstwa domowego, uzdolnienie się do prac tam potrzebnych, to pierwsze fachowe kształcenie się młodej panny, skoro miną jej wakacje ostatnie.

Gdy kobieta dobija się dziś tak gorąco, nawet namiętnie, o prawo pracy użytecznej, o pole do działania — praca ta w oczach rozumnej, która pojmuję jej ważność, jej znaczenie w ekonomii, nietylko rodzin, ale narodów, nie będzie wydawać się ani lichą, ani jej niegodną. Tylko podszept próżniactwa lub egoizmu, który jedynie z używaniem własnym się liczy, może tu z przeczeniem wystąpić. Rozumna Angielka, Mrs Linn Linton, powiedziała też w tej kwestji gospodarczej pracy kobiecej niezmiernie trafne słowo. — Czy to wyższa godność pigułki dla chorych preparować, (a nawet je zapisywać), niż dla zdrowych o dobrym, posilnym pokarmie myśleć — niż myśleć o dobrobycie ukochanych swoich, a nawet i swoim własnym, bo te rzeczy trzymają się razem, jak ogniwa jednego łańcucha? Kasę domową, domowy bank rodziny, dobrze, rozumnie trzymać, rachunkowe jej księgi porządnie prowadzić — to także urząd i znaczny, tak jak umiejętna organizacja pracy gospodarczej jest dowodem ekonomicznych zdolności i cennych przymiotów dysponującego tu rozumem, silnej woli, energicznej działalności w przeprowadzaniu jego nakazów. Kobieta nicość, kobieta płochość — nietaktowna, słaba, ocieżyła, nigdy dobrą gospodynią nie będzie.

Ale dobrą gospodynią być zapragnie i dobrą gospodynią się stanie ta poważna, i głębiej na rzeczy patrząca, która uczucie obowiązku, uczucie użytecznego istnienia ma w sobie wyrobione, ta nakoniec, życia pełna, która w czczości, w pustce bez celu wlokących się dni i godzin wytrzymać nie może i ruchu, działalności żąda, aby czuła, że żyje rzeczywiście. Młodość dopomina się tego; jest w niej potrzeba użytkowania sił i połowa niedobrych wybryków, szalonych teorii, nieopatrzonych rzucić się w fałszywym kierunku, jest złem życiem często bardzo bogatych zasobów i żywotności, która sobie ujścia znaleźć nie mogła. Dla młodej, zdrowej, nieapatycznej natury gnuśne próżnowanie jest wstrętnem, cóż przecież robi najczęściej dziewczę, gdy po skończeniu nauki, która jej stała, regularne zajęcia dawała, wróci do domu, gdzie żadna obowiązkowa praca nie zdaje się na nią czekać, gdzie nawet ta jej praca nie zdaje się być zgola potrzebną? Dla syna w podobnej chwili zaraz się o czemś myśli, ale

córka u rodziców, choćby średnio zamożnych nie wchodzi niejako w kategorię tych osób, dla których praca obowiązkiem jest i potrzeba. Matce nawet jest często żal twardą jakąś obowiązkością te delikatne ramiona ucisnąć, i mówi sobie najczęściej, że życie przyjdzie i tak obarczać je kiedyś. Więc teraz, teraz — matka dobra myśli jedynie o wydaniu córki za mąż.

W starym naszym języku nazywało się to: *po-stanowieniem*, i rzeczywiście małżeństwo jest to dla kobiety ustalenie, zabezpieczenie jej losu, niech więc nikt niema tego za złe matce, która dziecko swoje kocha, że o tem dla niego myśli. Ale jeżeli myśli dlatego dziecka o życia kolejach dalszych, czyż może nie myśleć o przygotowaniu go do nich, o ukształceniu go do zawodu, który tam na nie czeka? Dawniej, gdy nauka dziewczęta nie zabierała tyle czasu, gdy nie było zakładów naukowych o pięciu, sześciu klasach i dziewczę nie odrywało się na lat kilka od domu i tych zajęć kobiecych, które staną się potem tłem jej obowiązkowej pracy, łatwiej to ująć mogło, ale dziś młoda panna po skończeniu nauki jest w stosunku do gospodarstwa domowego, do pracy, na jakiej ono polega, osobą zupełnie nieświadomą; jest — co więcej, osobą zupełnie nieprzywykłą do tego rodzaju zajęcia, do tego rodzaju trudu, którego ono wymaga. Trzeba jej więc tej zawodowej pracy przyszłości swojej uczyć się — uczyć się jej w całym tego słowa znaczeniu, nawiązać do niej, nabierać w tem nawyknięcia i zamiłowania koniecznego, aby obowiązek nie był jarzmem, pod którym się stęka, które tak cięży, tak unieszczęśliwia, że się je w końcu zrzuca buntowniczo.

Dlatego też dobra, rozumna matka córki, która naukę szkolną już skończyła, powinna wkrótce potem wziąć ją za rękę i powiedzieć: — Dziecko moje, twój brat przechodzi pracownie te oto studia, które uzdolnić go mają do obranego zawodu przyszłej pracy, ty więc, która jak liczymy, masz być z czasem gospodynią w domu męża, powinnaś nabyć podobnie wiadomości potrzebnych ci w kierunku twojej drogi życia. Zatem zaczniesz się uczyć przy mnie — pod okiem i kierunkiem moim dowiesz się, co to jest u ogniska domowego rzadność zachowawcza, co to jest tam gospodni pracowitość produkcyjna — jakim jest obowiązek twojego zawodu.

I łagodnie, ale stanowczo matka powinna od tej chwili żądać współdziałania córki w zajęciach, w trudach swych gospodarczych, powinna żądać pewnego rachunku z jej czasu i, jeżeli rodzina zupełnie zamożną nie jest, należy, aby wkrótce praca córki stała się korzystną przez ulgę w wydatkachłożonych na pewne działy pracy domowej. Gdy jest inaczej — gdy przez złe zrozumianą czulość rodziców dziewczę używa bez pracy ich pracy owoc i jest otoczone dobrobytem, który zabiegła gospodarnosc matki wytwarza, a na który znojny trud ojca grosza dostarcza, psuje się ono powoli, staje się powoli zimną egoistką, i będzie też kiedyś tak złą żoną, wymagającą od męża nieodpłacanych ofiar, jak jest obecnie niedobrem dzieckiem, które w oschłości nieczułego serca nie zapragnęło otrzeć znoju z czoła rodziców, a własne czoło swoje w to miejsce uznoić.

Lecz cóż będzie, jeżeli zrazi tem ludzi i oczekiwanego męża nie znajdzie? Jeżeli nie zjawi się jakiś bogacz, a ci, co podobnie jak jej ojciec, pracować potrzebują, bać się będą tej samolubnej lalki, i odejdą, aby sobie innej, lepszej, tkliwszej towarzyski życia poszukać? Ale to lepiej jeszcze — lepiej, że ona jedna pograży się w smutną nędzę samotnego istnienia, niżby się miała wytworzyć nieszczęśliwa rodzina, w której mąż byłby męczennikiem, w pląg pracy bez podziału smutnie wprzężonym, a dziecko musiałoby się źle chować, czy w egoizmie, od matki przejętym, czy winy jej znając i — rzecz bolesna — sądząc je!...

Ale czyż powinność pracy dotyka tylko ludzi ubogich, ludzi mało zamożnych? Czyż nie istnieje on dla tych, którym los, czy pomyślnie zabiegi przeszłości dały dostatek, i córka takiego domu, czyż nie widzi w perspektywie życia swojego, żadnej obowiązującej ją pracy? Praca ma swoje, tak wielkie umoralniające, uszczęśliwiające, zna-

czenie, że ludzie bogaci byliby na bardzo ciężką dolę skazani, gdyby praca nie istniała dla nich. Naturalnie, bywa ona inną, niż u robotników na chleb powszedni, ale niemniej jest, być musi, a odnośnie do naszego przedmiotu — do zawodowej pracy kobiety, jako naczelniczki rodziny — nie znika ona na żadnym szczeblu fortuny, choćby magnackiej, tylko ulega modyfikacyom pewnym. Czyż najbogatszy pan, mimo plenipotentów i rządów, nie powinien sam kontroli i głównego steru w zarządzie majątku swego trzymać? Odpowiedzią na to są ruiny najbogatszych, najdostojniejszych rodów naszych, są całe takie ziemie obszary, gdzie wywłaszczeni posiadacze dawni ustępują miejsca nowym i niestety! ustępować musi wraz z nimi idea, której byli reprezentantami — nie dołączymi! Ten obowiązek gospodarnego zajęcia mężczyzny najściślej powtarza się i względem kobiety: bogata pani nieco inaczej niż uboga, niż średnio zamożna, ale przy wyższej skali w prowadzeniu domu swego bardzo też pracowicie zaprzętniętą być musi, jeżeli chce być czynną i obowiązkowi oddaną, jeżeli moralne, rodzinne i obywatelskie znaczenie czynności swojej pojmuje. U nas tradycja czynnych kobiet, kobiet gospoń, jest wspanialszą niż gdziekolwiek indziej: mąż w pracy swego obowiązku, na sejmie lub w polu, a żona w domu. Historia zostawiła nam całe szeregi takich niewiast dzielnych, pracowitych, dobrych obywateli, które fortuny rodzin, zachwiane wśród wstrząśnień i klęsk wojennych, dzieciom i krajowi od upadku utrzymały i które były godnymi szlachetnych, poświęcających się mężów towarzyszami — połowicami, jak stary nasz język dobrze określa. Oni tam, one tu, na polu działania innym, obowiązek swój pełniły, że wymienież z pomiędzy najznakomitszych, przez stanowisko swoje najrozsławniej znanych tę jedną: księżnę Jabłonowską, której historią użytecznego, pięknego żywota, zamieściło kilka lat temu pismo nasze. Były podobnych jej setki, tysiące, otoczone uszanowaniem współczesnych, i wciąż potomnych. Gdy ich zaczęło brakować, gdy ich nie stało: poważnych, rozumnych, szlachetnych reprezentanek pracy i cnoty obowiązku u ognisk domowych — niczego nie stało!... Ale dziś odzywa się wielkim głosem wezwanie do pracy; kobiety łączą się z tym głosem epoki, podnoszą gorąco to hasło wieku; praca kobieca wytworza kwestyę społeczną; zatem zdawałoby się, że upominać się dziś u kobiety o pracę, która stoi przed nią, jak potrzeba nie-przeparta i razem powinność najświętsza, jest anomalią. Przypomina się też tylko — tak... przypomina się to, bo czasem zapominamy rzeczy tak ważnych, jak prawo do życia, jak życia możliwość!

Ale rodzin magnacko bogatych jest niewiele; niewiele w stosunku do niezamożnych, potrzebujących pracy, jako utrzymania życia, i do średnio dostatnych, które z obowiązków swoich pracy wyłączyć nie mogą bez groźby zachwiania się i zejścia z za mowanego stanowiska. I dla kobiet tejto właśnie klasy, bardzo w kraju licznej, których sroga konieczność nie przymusza zaraz z życia rozkwitem pierwszym iść na swój chleb, na pracę pozadomową, pozarodzinną, najpotrzebniejszem jest może kilka słów — przypomnienia.

(Dokończenie nastąpi).

POSĄG JERZEGO SAND.

Posąg. — Protestacja Akademii Paryżkiej. — Korrespondencyi tom V i VI.

Jerzy Sand, a raczej Aurora Dudevant, genialna autorka *Consuelo*, *Mistrzów Dzwonniceli*, (*Maitres-Sonneurs*) otrzymała w d. 18 Sierpnia bieżącego roku wieślenie sławy swojej w marmur. Posąg, wzniesiony ze składek publicznych, postawiono w La Châtre, małym miasteczku prowincyi

Berry, w pobliżu zamku Nohant, gdzie urodziła się i umarła, a choć dziś we Francyi nie przywiązuje się do posągów takiego wysokiego znaczenia, jak wtedy, gdy stawiono je tylko bohaterom i wielkim obywatelom, dobroczyńcom ludzkości, niemniej znak to jest zawsze czci wyższej, czci publicznej, i dlatego też wzniósł się koło tego posągu szmer protestacji, która uwydatnioną została w odmowie Akademii Paryżkiej, gdy żądano od niej przysłania deputacyi na uroczystość odsłonięcia posągu. Akademia wymówiła się od tego współdziałania w uczczeniu Jerzego Sand, bo tak moralna idea pism autorki, jak i jej życie nie przedstawiały tego ideału etycznego, który znajdować się musiał tam, gdzie zaszczyt taki spotyka osobistość ludzką. Laur — Sand już miała: wzięła go sobie sama z mocy i prawa wysokiego talentu swego, ale zaprzeczano jej droższego, piękniejszego wieńca — liścia dębu i miano wtem wysoką słusność, bo godzi się go kłaść tylko na czoła tak czyste, że niepochylone zawstyżeniem żadnem wobec tego sądu, który zawsze tak, jak było niegdyś w Egipcie, zbiera się nad pamięcią człowieka i radzi, jaki zaszczyt miejsca należy się tej pamięci w katakumbach ludzkości. Mimo to jednak posąg został uroczystie odsłonięty, ale wielkich zasad, wielkich praw rządzących społeczeństwami chrześcijańskimi, nie usuwają się nienawą na stronę, nie pomija spokojnie: i jest wysoka doniosłość w tym fakcie, że tłumaczono się z tego posągu, tłumaczono tę, której go stawiano — oczyszczano jej pamięć w pewnego rodzaju spowiedzi publicznej, za nią dokonywanej przed opinią. Wiek starszy rehabilitował przeszłość burzliwej młodości; zachód słońca był piękny i pogodny, rzucił blask czysty, który zapanował nad cieniami i uwydatnił wrodzoną piękność tej duszy kobiecej, nieszczęśliwie miotanej wypadkami życia, które u zarania swego nie przypadało do miary tego wysokiego ducha. Gorący, namiętny i niecierpliwie rozrywający przeszukody, dający się unosić rozkołysanym falom życia, był on jednak zawsze w głębi swojej podniosły i szlachetny — mówiono i pisano, a w tych usprawiedliwieniach, wychodzących z grona jej przyjaciół i wielbicieli, jest nie tylko hołd, oddany prawom moralnym, przeciwko którym genialna kobieta grzeszyła, ale jest zarazem jakoby pokuta, na pozagrobową treść jej ducha, na jej pamięć nałożona — schylenie się pokorne, upokorzenie w samej apoteozie: expiacya grzechów, czyściec, przez który trzeba było przejść wielkiej kobiecie, aby mogły ją spotykać honory, na które zasługiwał jej geniusz.

Jest więc coś wyższego nad genialność, nad wszelki talent, wszelki artyzm... jest cnota wobec której to wszystko maleje i niższem od niej uczuć się musi w chwili podsumowania obrachunków życia!

Żądano też teraz dla tej wielkości pobłażania, okoliczności łagodzących, stosowano do niej jej własne słowa, w obronie Rousseau'a niegdyś napisana. To onasama, to jej własnego ducha położenie jest odmalowanym, w tych jej smutnych wyrazach: — „Miał on w sobie (Rousseau) miłość dobra i zapal dla piękna, ale nie wiedział nic o tem, co jest uczuć tych dźwignią. Brak edukacyi moralnej przedłużył dzieciństwo jego ducha po zakres zwykły. Panująca podówczas filozofia nie była umoralniająca: w niesprawiedliwych i niewłaściwych przenikniętych zacieśnianiach się swoich wypuściła ona rozdział o obowiązku. Ale Rousseau, poważniejszy i logiczniejszy od otaczających go, doszedł jednak koncu do spostrzeżenia się, że wolność jeszcze nie była wszystkim, i że filozofia musi być cnotą, religią, prawem społecznem“.

Pisała to tasama kobieta, która dała światu „Lilią“, „Indyanę“, „Lukrecyą Floriani“! Ze musiał w duchu jej nastąpić przewrót, że życie, które zostawiała poza sobą, uczyno ją, i nauczyło wiele — był w tych jej słowach dowód wyraźny: „spostregła się nakoniec“ i ona, że z jej filozofii, z jej życia został wypuszczony „rozdział o obowiązku“... Gdy namiętności, które grać w niej musiały przy takim opustoszeniu moralnego zmysłu, przyciszyły się w niej z wiekiem, i gdy, podniosłszy się ponad

nie, spojrzała na przeszłość swoją, uczuła to, czem filozofii być należy — prawem moralnem, obok prawa społecznego: cnotą! I inną już istotą odchodziła od ludzi niż do ludzi przyszła, choć może powinno-by to określić się inaczej, bo niewątpliwie i ona, jak Rousseau, przychodziła do ludzi z miłością dobra, piękna w sercu, jak wykazuje się to jasno w wielu szczegółach jej dzieciństwa i lat dziewczęcych; ale trafiła na niedobłą chwilę, gdy „filozofia nie była umoralniającą“. Ci, co ją znali bliżej, a wszystko ludzie niepospolici, mogli też mimo jej wszystkich zbroczeń i win, jej grzechów — niemiłosiernego zdeptania dwóch serc bardzo szlachetnych: Musseta i Szopena, dostrzegać ziarna złota, zmieszane z pospolitym piaskiem i dlatego zawołał do świata o przebaczenie jej, o wypuszczenie w pokój jej pamięci na pobyt w jasnych, pogodnych krainach sławy, gdzie za nią poszły tylko jej ideały piękne i czyste: wierna kochanka nieszczęśliwego marzyciela Alberta, i smętny, tęskniący ducha flecista, uczący się muzyki od ptaków leśnych.

Najwyższe, najczystsze, najpiękniejsze postacie przez pióro Sand stworzone, ubłogosławione są mistrzostwem muzyki: czyżby zatem mimo wszystkiego co zaszło, najlepszą miłością jej serca była miłość dla Szopena, a on dla niej najszlachetniejszym objawieniem się ducha ludzkiego w artyście?

Jak przy kanonizacyi świętych, tak u stóp posągu w Châtre odzywały się naprzemian różne głosy dzienników francuskich. *Advocatus diaboli* wiedział, co w aktach jego było zapisaniem o tej duszy kobiecej, ale odpowiadał mu i napisano: — „L'épouse ne fut point sans reproches. la mère s'abandonna parfois aux aventures, mais avec les cheveux blancs le calme se fit dans cette grande et généreuse âme, et la grande mère fut irréprochable et bonne, impeccable i adorable“.— To, co czytamy w V i VI tomie korespondencyi Sanda, wydawanej od lat dwóch przez księgarza paryżkiego Callman Lévy, to szczególnie co w wymienionych tomach znajduje się w listach pisanym do Barbès'a i Flaubert'a, potwierdza w zupełności zdanie powyższe: pokazuje duszę wielką i wspaniałą, w którą wstąpił pokój. Chciano też, jak napomykały dzienniki, aby odkrycie posągu przypadło w czasie ukazania się tomu VI, lecz już tom V zawiera rzeczy piękne, myśli szlachetne i wysokie, które rzeczywiście mogą przejednaczyć i pociągnąć ku temu wielkiemu umysłowi. I tego jeszcze doczytać się tu można, że owe uspokojenie wobec końca dnia swego nie przychodzi u Sand jako smutne zapadanie w apatyję starości, zesłabnięcie i zobojętnienie myśli. Niel siła rozumowania i jego wyraz, nie zmieniły się u niej, jest dawna moc i piękność stylu, jest dawna potęga myśli, tylko myśl ta schodzi głębiej we wnętrze człowieka, widzi też lepiej, co jest czezem i marnem w jego istnieniu. Piszcie o starości rzeczy przesliczne: o starości spokojnej, niezgrzybliwej, niezałużającej daremnie tego, co o schyłku życia od człowieka odlatuje i wrócić już nie może. Zdaje się nawet czuć spokojną rozkosz ducha wyzwolonego ze szponów gorączek namiętnych, a serce jej nie jest bynajmniej przytem wystygłe i opustoszałe: na pierwszych zaraz kartach V-go tomu znajdujemy dany nam wykrzyk bolesnego współczucia: — „C'est un deuil pour tous les coeurs!“

Kocha syna, Maurycego, jego żonę i wnuczki, szczególnie imienniczkę swoją, Aurorę, ale niezasklepiona całkiem w rodzinie, wiąże się z ruchem myśli ogólnej, pisuje, odbiera listy, ma w sercu na upiękniecie, ogrzanie zachodu życia, uczucie przyjaźni tak żywe, tak ciepło pulsujące, że onosamo mogłoby już starczyć na szczęście, bo zadosyc uczynić tej najsilniejszej potrzebie każdej nieegoistycznej istoty ludzkiej — potrzebie przywiązania się do drugiej, sobie podobnej. Oddawszy synowi Nohant, — tom V-ty zaczyna się z 1864 r., — Sand nie była bynajmniej łogata. Musiała zarabiać, aby mieć egzystencyą niezawisłą, pisać i na tę tylko konieczną potrzebę pisania na czas oznaczony skarży się w tomie V-tym kilkakrotnie, ale jakgdyby mimochodem, bez żółci, nie utyskując bynajmniej. I co do tego

z tej sposobności przesłania Jey jak najczulszych pożegnań i dzięków za pochlebne wyrazy w Jey liściku zawarte.

K. Tańska.

V

Pokwitowanie Klementyny Hoffmanowej.

Zaświadczam, jako odebrałam z rąk J. Wielmożnej z Działynskich Hrabiny Potockiej 4 bilety na Atlas panny Korzeniowskiej, 1) a za sześć 2) należytość w kwocie 360 złotych.

Klementyna z Tańskich
Hoffmanowa.

D. 14 Kwietnia 1830.
(Autogr. bibl. Ossoliń. N. 2272).

DROBNE LISTKI.

— **Nowy historyczny dramat Sardou Teodora**, przyniósł swemu twórcy 140.000 franków, które wypłacił Duquesnel, nowy dyrektor teatru Porte Saint Martin. Zastąpił on w spółce z Sarą Bernhardt, Meyer'a ktoremu Sara, zerwawszy z nim układ dla zawiązania nowego, zapłaciła 40.000 franków, tytułem straconych korzyści. Sztuka Sardou ukaże się w pierwszych dniach Listopada z Sarą w roli tytułowej. Autor położył za warunek umowy, że nie będzie ona grać pierwej żadnej nowej sztuki i zachowa wszystkie artystyczne swe siły na przedstawienie jego bohaterki. Postać żony Justyniana, która z tancerki zostaje cesarową i umiera jako ofiara swoich pojęć religijnych, ma być wspaniale malowaną w dramacie, o którym głoszą ci, co go czytali, że jest dziełem wysokiego natchnienia. Sara zapowiada, że Teodora będzie to najwyższa z jej scenicznych kreacji. Wystawa z tłem historycznym z VI wieku (r. 568) i wspaniałymi kostiumami ma dościsnąć bajecznej okazałości.

— **Alzacya**, patryotyczny dramat Erekman-Chatrion, ze względów na Niemcy obłożony zakazem cenzury wystawiania go we Francji, został nakoniec z niego uwolniony. Sztuka będzie grana tej zimy w teatrze Châtelet.

— **Cesarz brazylijski**, członek korrespondent Paryskiej Akademii Umiejętności, przysłał na ręce Pasteur'a 8,000 franków na pomnik dla Dumasa'a, niedawno zmarłego francuzkiego chemika.

— **Wyścigi gołębi**, urządzone na ogromną skalę, przez Brukselskie Towarzystwo: „Le Coq d'Or”, odbyły się między Duwrem a Bruxellą. Gołębie, wliczbie 1,000 sztuk, zostały przywiezione z Bruxelli do Ostendy, a ztamtąd do Duwru, w dwunastu wielkich kłatkach i z tamtejszej grobli portowej wypuszczone. Wielki tłum ludzi, zgromadzonych na grobli, przyglądał się niezwykle widokowi; gołębie całą masą wzbily się najpierw w górę do znacznej wysokości,

potem skrzydłata ta chmura skierowała się w stronę ojczystą i wyjąwszy kilku maruderów, zniknęła z przed oczu patrzących w przeciągu trzech minut.

— **Dom Edgarda Poe** w Fordham (Ameryka), gdzie poeta przeżył najważniejsze chwile swego życia, dostał nowego nabywcę, który dopuścił się na nim wandalizmu burzenia ścian starych. Głos publiczny podniósł się przeciw temu z oburzeniem, ale właściciel odpowiedział przez gazety, że sam jest poetą i najgłębszym wielbicielem Poe, dlatego właśnie chce dom swój — wspaniały pałac, wzniesić na tem miejscu, gdzie stała niegodna (?) poezyi lepianka.

— **Podróżnik austriacki**, Hesse-Wertegg, przebywający obecnie w Meksyku, pisze, że Rząd Meksykański wznosił w 1867 r. wysoki pomnik z czerwonego piaskowca na miejscu egzekucji cesarza Maksymiliana. Dziś przecież jest to już tylko niewielki stos gruzów, które znikną wkrótce z powodu, że prawie każdy żołnierz który służył pod rozkazami nieszczęśliwego księcia, chcąc mieć po nim pamiątkę, bierze ztamtąd kamień. Trumna, na której są ślady krwi, stoi w pałacu rządowym, ale jest też bardzo uszkodzona, bo zwiedzający te miejsca podróżnicy wylupują z niej kawałki drzewa.

— **Signor Michetti**, sławny włoski malarz Arbusów, gdzie przemieszkuje w pięknej, odosobnionej willi nad brzegiem morza, zajęty jest obecnie malowaniem uroczystej pielgrzymki przedsięwziętej dorocznie przez tamtejszych góralj do starego, małego kościółka w górach, z celem otrzymania od Boga szczęścia w miłości i ustrzeżenia się od nagłej śmierci przez truciznę, każdy pielgrzym i pielgrzymka są opasani na szyi lub rękach żywym wężem, co stanowi pewnego rodzaju votum, wąż bowiem przedstawia symbol zabójczego jadu, który w truciznie zabija ciało, w nieszczęśliwej miłości duszę. Anglik, korrespondent *Daily News*, odwiedził tego lata artystę, który oprowadzając go po swej willi, nagle otworzył drzwi do małego, ciemnego gabinetu, gdzie, schyliwszy się, podniósł coś i podał Anglikowi, który jednak z przestraciem i wstrętem rzucił natychmiast otrzymany przedmiot o ziemię. Było to kilka czarnych węży, które Michetti jako modele chowa obok pracowni swojej. Są one nieszkodliwe i obłaskawiają się tak łatwo, jak u nas.

— **Wiktor Hugo** napisał poemat, mający za przedmiot kierownictwo balonem, poddane niedawno doświadczeniom.

— **Missyonarze Angielscy na wyspach Sandwich** w stosunkach swoich z krajowcami, odkryli nieznanne dotąd szczegóły śmierci Cooka. Nakazał on krajowcom oddawać sobie cześć boską i w tym charakterze uwieniczony kwiatami, stojąc pomiędzy posągami dwóch bożyszczy, przyjmował modły łatwowernego tłumu i oto, według powziętych obecnie wiadomości ta przybrana jego boskość sprowadziła nań zgon okrutny. Gdy raz majtkowie angielscy za wolę jego i rozkazem dopuścili się świętokradztwa względem świątyni miejscowych bałwanów, jeden z krajowców w uniesieniu oburzenia uderzył go bambusową laską w głowę. Cook krzyknął z bólu i wtedy rzucono się na niego i zamordowano go. Bóg nie byłby uczuł bólu—wrozumowano sobie.

— **Artyści Japońscy** w Tokio zajęci są zgromadzeniem przedmiotów sztuki, z których pragną urządzić w Paryżu specjalną japońską wystawę. Utworzyło się tam towarzystwo liczące tysiąc osób, a zawiązane w celu odrodzenia czysto miejscowej, rodzimej sztuki i owa projektowana w Paryżu wystawa jest jednym z mających doprowadzić do tego środków.

— **Zwierciadło Świata**, czyli **Mirati Alem**, ilustrowane tureckiego czasopisma dla zwiększenia popularności swojej zaprosiło do grona współpracowników kobietę. Ta turecka pisarka nazywa się: Jemalieh Hanum i ma lat—piętnaście. Mówi i pisze biegle po angielsku i francuzku.

— **Pamiętniki Manin'a**, ostatniego Doży Wenecji, wyszły z druku z przypisami historyka Attilio Sarsatti. Przypisy te objaśniają wiele ciemnych miejsc pamiętników i rzucają na tragiczny epizod kończących się dziejów Wenecji Rembrandtowskie światło.

— **Adelina Patti** będzie obchodzić w d. 24 listopada dwudziestopięciolecie swego wystąpienia na scenę. Uroczystość odbędzie się w Ameryce, w Nowym-Yorku; Patti wystąpi w Łucyi; Edgardem będzie Signor Brignoli.

— **Lamperti**, rozgłośnie znany nauczyciel śpiewu, przenosi się na stałe zamieszkanie z Medyolanu do Bruxelli. Można powiedzieć, że wykształcił on wszystkie liryczne głosy najlepszych artystów naszego pokolenia.

— **Patryotyczny hymn** na chóry i orkiestrę czeskiego kompozytora Antoniego Dworzaka, będzie wykonany w Londynie z początkiem zimowego sezonu.

— **Papuga**, najnowsza opera Rubinsteina, do której libretto napisał niemiecki poeta Otton Wittman, słyszaną będzie najpierw w Hamburgu w d. 1 listopada. W końcu tego roku inna opera tego kompozytora, „Nero” daną będzie pod własną jego dyrekcją w Antwerpii, a następnie w Gandawie. Obecnie Rubinstein przebywa w Wenecji.

— **Statystyka małżeństw** we Francji jest teraz ciekawie rozpatrywana z powodu wprowadzonego prawa o rozwodzie. W 1882 r. było na 280,460 małżeństw 2806 separacji, sądownie przeprowadzonych, więc nie liczy się tych, które się potulobownie dokonały. Z tej liczby 86 na sto wyniło z powództwa żony; 2522 miało za powód niezgodność charakterów, zatem tylko 284 pozostałych spowodowane były niewiernością i innymi przyczynami. Długoletniość związków małżeńskich nie zawsze jest cementem, które je spaja i pomiędzy wymienionymi separacjami było 1200 par, które żyły ze sobą od 10 do 20 lat. Separacje po latach 30 do 40 liczą się jeszcze na setki, było nawet 19 wypadków rozdziału po życiu od lat 40 do 50.

— **W górach Alzacyi**, dziełko angielskiej podróżniczki, Katarzyny Lee, zostało zabronionem w państwie przez rząd Niemiecki. W skutek tego popularność książki niezmiernie wzrosła we Francji, a szczególnie w departamentach z Alzacyą graniczących. Sądzić można, że zakazany owoc spostrzeżeń Miss Lee dostaje się po za korдон graniczny przy pomocy przemytników.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się arkuusz 7-my powieści pod tyt.: **Dwie**.

1) Atlas historyczny genealogiczny itd. przez Maryę Reginę Nałęcz Korzeniowską. Warszawa 1831, 7 tablic in folio.
2) Przekreślono „siedm.”

TREŚĆ. Pogawędka. — Po wakacjach, (dalszy ciąg), przez Maryę Ilnicką. — Posąg Jerzego Sand. — Przez kobietę, nowella, (dokończenie), przez Michała Wołowskiego. — Listy Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, przez D. H. B. — Drobnie listki.

Dodatek obejmuje: 6-ty arkuusz powieści p. t.: **Dwie**, przez M. Georgianę Craik. — Meble. — Co robić w ogrodach w Październiku. — Porządkowanie mieszkania na zimę. — 29 wzorów ubiorów i robót wraz z opisem. — Sekreta gospodarskie. — Dyspozycją stołu.

Warszawa.—Druk S. Orgelbranda Synów, ulica Bednarska Nr 20.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 19 Сентября 1884 года.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.